

Nasz przyjaciel Hitler

10 lipca 2009

Polak może opowiadać idiotyzmy, Ruskiemu nieelzia.

Przez tydzień patriotyczne media pałały szlachetnym oburzeniem z powodu zamachu na honor Polski, jakiego dopuściło się rosyjskie ministerstwo obrony, zamieszczając na stronie internetowej artykuł wojskowego historyka płka Siergieja Kowalowa, posądzający Polskę o przyczynienie się do wybuchu II wojny światowej lub nawet wręcz jej spowodowanie. Artykuł wyśledzili i alarm podnieśli czujni dziennikarze „Rzeczpospolitej”. Według rosyjskiego pułkownika wojna rozpoczęła się z powodu odmowy Polski spełnienia dość umiarkowanych niemieckich roszczeń. Trudno je uznać za nieuzasadnione – zauważa autor – ludność Gdańska była w ogromnej większości niemiecka, a eksterytorialne połączenie szosą i koleją Prus Wschodnich z Niemcami też nie było postulatem wygórowanym. Rząd Polski odrzucił te żądania, gdyż nie chciał zostać młodszym partnerem Niemiec. Wywód Kowalowa zmierza do wniosku, że w zaistniałej sytuacji ZSRR nie miał innego wyjścia, jak podpisać pakt Ribbentrop – Mołotow w celu zyskania na czasie.

Pomstujący na rosyjską perfidię i domagający się interwencji dyplomatycznej w obronie „prawdy historycznej” nie zauważyli, że Kowalow nie wymyślił niczego szczególnie nowego, a zupełnie podobne tezy z nieco tylko odmiennymi wnioskami od lat głoszą polscy pravicowi historycy. W znanej od 1979 r. i kilkakrotnie wznawianej pracy Jerzego Łojka „Agresja. 17 września 1939” czytamy: Jest oczywiste, że jeszcze przez pewien czas można było ustępować Hitlerowi tanim kosztem. Gdańsk mógł przestać być „wolnym miastem” [...] Można było ustąpić w kwestii eksterytorialnej autostrady przez korytarz, który to projekt początkowo był pomysłem polskim z końca lat dwudziestych... Łojek sądzi, że nie zapobiegłoby to wprowadzie wojnie światowej, ale odroczyłoby jej wybuch, a Polska, zwasalizowana

przez Niemcy i z nimi sprzymierzona, miałaby szansę na los lepszy niż ten, co ją spotkał w latach 1939–1945. Uniknęłaby dramatu okupacji, a ostatecznie powojenne losy sprzymierzeńców Hitlera w Europie Środkowej (Rumunia, Węgry) okazały się podobne do losów jego przeciwników (Polska, Czechosłowacja).

Dalej poszedł niedawno zmarły zwolennik posolidarnościowej „polityki historycznej” Paweł Wieczorkiewicz. W 2005 r. w wywiadzie dla tejże „Rzeczpospolitej” (17–18 września) wyraził przekonanie, że Polska dużo by wygrała, wybierając w 1939 r. sojusz z Niemcami hitlerowskimi, przystępując do paktu antykominternowskiego i stając się dla Hitlera antybolszewicką zasłoną na wypadek wojny z Francją, od której zamierzał zacząć konflikt. Żądania niemieckie wobec Polski – mówił Wieczorkiewicz – nie były wygórowane. Przyjmując je, Polska nie poniosłaby żadnego istotnego uszczerbku. [...] w zamian przywódca Rzeszy proponował nam wówczas udział w podziale Europy. Ponieważ byliśmy potęgą, to razem z Niemcami łatwo pobilibyśmy Związek Radziecki, w efekcie stanęlibyśmy w Moskwie i tam Adolf Hitler wraz z Rydzem-Śmigłym odbieraliby defiladę zwycięskich wojsk polsko-niemieckich. Sojusz z Polską być może nawet ucywilizowałby hitlerowców na tyle, że dałoby się uniknąć Holocaustu. Tezy te Wieczorkiewicz powtórzył w monografii „Historia polityczna Polski 1935–1945”.

Rewizje historyczne Łojka i Wieczorkiewicza w kołach oficjalnych i w prasie przyjmowano ze zrozumieniem lub co najmniej bez sprzeciwu. Jedyne „NIE” (nr 39/2005) zareagowało na wynurzenia Wieczorkiewicza.

Musiał teraz dopiero coś podobnego napisać Rosjanin, aby wywołać święte oburzenie. I to nie tyle ze względu na treść, ile z powodu „szargania opinii” Najjaśniejszej. Nikt z oburzonych nie podjął polemiki rzeczowej. Nie powiedział prostej prawdy: oczywiście Polska miała w 1939 r. wybór, mogła pozornie tanim kosztem sprzymierzyć się z Hitlerem, pozwolić się zwasalizować i – tak jak Rumunia czy Węgry – razem z nim najechać ZSRR. Pogorszyłoby to sytuację ZSRR, ale nie

zmieniłoby wyniku konfliktu światowego, o którym zdecydował bilans sił i oczywistych interesów mocarstw. Trafnie przewidział to jeszcze w 1938 r. szef niemieckiego sztabu generalnego gen. Ludwig Beck, gdy odwoływany ze stanowiska w pożegnalnym wpisie do księgi rozkazów stwierdził: Tej wojny Niemcy w żadnym wypadku wygrać nie mogą. Polska, sprzymierzając się z Niemcami, w czasie samej wojny zapewne poniosłaby mniejsze straty (choć i to nie jest pewne), po wojnie jednak czekał ją los wyjątkowo marny, wegetowałaby w roli przegranego i karanego, pożegnałaby się z Kresami Wschodnimi, być może nawet z Białostoczczyzną i Chełmszczyzną, a na zachodzie nie dostałaby nic. Lepiej zatem, że Józef Beck zrobił, jak zrobił. Tak należałoby odpowiadać nie tylko Kowalowowi, ale też Łojkowi i Wieczorkiewiczowi. Dopiero wtedy zabrzmiałoby to wiarogodnie.

Autor: M.Z.

Źródło: [„Nie” nr 26/2009](#)